

EWA KLIMOWICZ

KSIAŻKA, KTÓREJ NIE MOŻNA POMINAĆ

Jacques Bréhant: *Thanatos. Chory i lekarz w obliczu śmierci*, wyd. II. Warszawa, Wydawnictwo Ancher, 1993, 271 s.

O śmierci i umieraniu napisano wiele różnych rozpraw i traktatów filozoficznych. Jednak śmiem twierdzić, że recenzowana tu książka wybitnego francuskiego profesora medycyny należy do takich, których nie można pominąć. Wyróżnia się ona niezwykłym humanizmem, przepelnionym mądrością i szacunkiem do każdego człowieka, zwłaszcza umierającego. Nie ma w niej nawet cienia mentorstwa; ani śladu poglądów uznanych „za jedynie słuszne”. Jest za to akceptacja każdej osoby i próba zrozumienia każdej decyzji, podjętej w obliczu Wielkiej Niewiadomej. Jest też głęboka zaduma nad nieuchronnym losem każdego życia. Sądzę, że nikomu spośród autorów wydanych ostatnio prac na temat śmierci i umierania nie udało się w sposób tak głęboko ludzki podejść do tematu, jak profesorowi Bréhantowi. Z jego książką powinien więc zapoznać się każdy lekarz, każdy student medycyny, ale także każdy spoza tej profesji, kto pragnie przygotować się psychicznie do nadejścia nieuchronnego.

Autor, wybitny onkolog i chirurg, profesor Fakultetu Medycyny Uniwersytetu w Paryżu, zorganizował i prowadził w Algierze (przed uzyskaniem niepodległości) Centrum Piotra i Marii Curie — najbardziej nowoczesny i najlepiej wyposażony instytut onkologiczny. Zetknął się tam z wieloma chorymi, którym już nic nie mógł pomóc, prócz okazania im zrozumienia i serca. Wspomina ich w tej książce, którą nazwał imieniem mitycznego Thanatosa, boga śmierci, syna Nocy i brata Snu.

Niezwykłość książki przejawia się w tym, że jej autor potrafił się wnieść ponad profesjonalne obowiązki lekarza i dotknąć takiej sfery jego kontaktów z chorym, gdzie już przestaje się liczyć zawodowa kompetencja, trafność diagnozy, sprawności manualne itp. „ziemskie przypadłości” — sfery, gdzie zarówno lekarz, jak i chory stają wobec budzącej lęk tajemnicy osobistego nieistnienia. Śmierć bowiem jest i chyba pozostanie niezgłębioną tajemnicą. Z chwilą, gdy się zbliża, przenosi ludzką myśl od tego, co widzialne do tego, co niewidzialne; od tego, co przemija do tego, co wieczne. Jak się z tym pogodzić? Jak godnie wyjść naprzeciw nieuchronnemu? Jak się przygotować do chwili, która każdego czeka? Oto pytania, które podejmuje ta książka. Nie ma w niej gotowych recept. Śmierć bowiem jest sprawą tak osobistą, że wymyka się wszelkim racjonalnym regulacjom. Niezwykłość tej książki i jej autora ujawnia się w zrozumieniu i akceptacji tego faktu.

Książka składa się ze *Wstępu*, czterech zasadniczych części, *Epilogu* i *Aneksu*. Profesor Brehant zaczyna swoje rozważania dość przewrotnie, cytując na pierwszy rzut oka rubaszną myśl Rabelais'ego: „medycyna jest farsą, w której występuje trzech aktorów: Lekarz, Chory i Choroba”. Po przemyśleniu tej książki dochodzimy jednak do wniosku, że jest wiele prawdy i powagi w tym powiedzeniu, jeśli będziemy pamiętać, że „czwarty aktor krąży za kulisami i albo ukradkiem pojawia się na scenie, albo też z wielkim hałasem otwiera drzwi. Jest nim śmierć”. Ona w końcu staje się głównym bohaterem i farsę zamienia w dramat

W części pierwszej, pt. *Niedostępna prawda*, autor podejmuje próbę określenia miejsca, jakie w różnych kulturach zajmuje pojęcie śmierci; twierdzi, że mimo różnorodności wierzeń, mitów i wizerunków śmierci, wszystkie one w jakiś sposób przeczą jej istnieniu. Śmierć jest bowiem odbierana jako coś, co nie powinno należeć do naturalnego porządku rzeczy: „Możemy dostrzec śmierć jako fakt, ale jesteśmy niezdolni, by ją pojąć jako unicestwienie”.

W tym odrzucaniu i negacji śmierci celuje zwłaszcza współczesna kultura, nastawiona na życie ekspansywne, pogoń za sukcesem i konsumpcją. *Memento mori* nie jest hasłem wypisywanym na sztandarach XX wieku. Śmierć jest traktowana jak skaza na pomniku naszej cywilizacji, zbudowanym na kulcie skuteczności i zawodowego sukcesu. Swą nieuchronną koniecznością rani ludzi zafascynowanych potęgą własnych dokonań i poczuciem nieograniczonej wolności, więc chcą ją skazać na zapomnienie. Dlatego ostatnio śmierć stała się tematem tabu, a nawet czymś nieprzystwoitym, o czym nie wypada mówić w towarzystwie. Ucieczka od „problemu śmierci” — bo przecież nie od niej samej! — jest zjawiskiem powszechnym, a potwierdza je stopniowe zanikanie tak kiedyś rozbudowanych obrzędów pogrzebowych. Dlatego problemy, jakie rodzi koniec życia, nie są znane ludziom współczesnym.

Zdaniem Brehanta, postawę współczesnych wobec śmierci trafnie oddaje, zacytowana w postaci motto do książki, myśl Pascala: „Ludzie nie mogąc znaleźć lekarstwa na śmierć, nędzę, niewiedzę, postanowili — aby osiągnąć szczęście—nie myśleć o tym”. Dlatego, kiedy nadchodzi to nieuchronnie, nikt nie jest przygotowany na jego przyjęcie.

A tymczasem wbrew temu, co pisał Chamfort, umrzeć nie jest łatwo. „Jest to nawet najcięższa próba, przez jaką wszyscy muszą przejść i aby się o tym przekonać, wystarczy zobaczyć, jak mało jest ludzi, którym się to udaje” — stwierdza. Jest to próba nie tylko dla chorego, ale także dla lekarza, który chce w pełni wykonać swój obowiązek. Zachowanie lekarza w obliczu śmierci jest dwuznaczne i ambiwalentne. Z jednej bowiem strony — śmierć jawi mu się jako odwieczny wróg życia, które powołany jest chronić. I to chronić skutecznie. Tymczasem ponosi klęskę — śmierć okazuje się zwycięzcą. Z drugiej strony — „przyzwyczajenie do metody anatomiczno-klinicznej pozostawia go całkowicie bezbronnym wobec tego wydarzenia, którego nie da się w żaden sposób sprawdzić. Nie może bowiem przeżyć tego sam, ani porozmawiać o tym z tymi, którzy przez to przeszli”. Jako człowiek swej kultury natyka się też na tabu, zabraniające mu poruszać ten temat. Słowem, lekarz „szuka po omacku, pragnie się wycofać, uciec przed śmiercią” i to sprawia, że nie jest zdolny

do podjęcia rozmowy z tym, który jest widowym świadectwem klęski jego sztuki: z umierającym..

Profesor Brehant uczy więc najtrudniejszej dla lekarza sztuki: sztuki rozmowy z człowiekiem, który „znalazł się na granicy i zaraz ją przekroczy”. Przeprowadzenie takiej rozmowy to—zdaniami autora—ostatni obowiązek lekarza jako lekarza i jako człowieka. Jako lekarz-specjalista „od ciała” nic już zrobić nie może. Ale może wiele jako człowiek obdarzony autorytetem i zaufaniem chorego; może bowiem pomóc choremu spokojnie umrzeć, wykazując zainteresowanie jego osobą, jego lękiem i samotnością. „Zrozumieć umierającego” — oto główna myśl tej szlachetnej książki. Nie jest to zadanie łatwe, jak nie jest łatwe zadanie stojące przed umierającym. Każdy bowiem przeżywa swoją śmierć w sposób indywidualny i osobisty. Dla lekarza każdorazowo jest to doświadczenie oryginalne i jedyne. Dlatego trudno tu o „recepty”, normy i przepisy. Wszystko zależy od wrażliwości emocjonalnej lekarza lub pielęgniarki, od ich zdolności empatycznych, od umiejętności trafienia na właściwą chwilę, w której umierający zechce się przed kimś otworzyć. Żaden lekarz nie znajdzie tu gotowych odpowiedzi napytania, dręczące go w obliczu śmierci. Znajdzie za to wiele rozważań i uwag, które każą mu z jeszcze większym szacunkiem i uwagą spojrzeć na chorego. Książka Brehanta stara się pomóc lekarzowi w zrozumieniu samego siebie, aby mógł on lepiej zrozumieć umierającego i pomóc mu.

Część druga, zatytułowana *Tryptyk*, jest najbardziej wstrząsająca. Autor przedmiotem swych refleksji czyni bowiem śmierć dzieci, śmierć starców porzuconych w przytułkach oraz śmierć chorych na raka Wybór, jakiego dokonał, aby zwrócić się czytelnikowi ze swoich głębokich i wspaniałych tragicznym doświadczeniem przemyśleń, jest bardzo celowy. Śmierć dziecka — najbardziej niesprawiedliwa; śmierć starca — najsmutniejsza i często upragniona; śmierć chorych na raka — najbardziej widoczna, najbardziej przeżywana, najbardziej oczekiwana — oto wspomniany, jakże tragiczny tryptyk.

Część trzecia: *Odrzucenie i przywołanie*, poświęcona jest tak głęboko filozoficznym i etycznym problemom, jak eutanazja, uporczywa terapia czy kriogenika. Głęboko etyczne podejście do zagadnień życia i śmierci, oparcie swoich sądów na mądrych przemyśleniach i osobistych przeżyciach, czynią tę część wartą przeczytania przez wszystkich adeptów sztuki lekarskiej. Autor zwraca uwagę na prawne i moralne aspekty eutanazji: ustosunkowuje się do propozycji nałożenia na lekarzy obowiązku dokonywania śmierci na żądanie pacjenta. W jego przekonaniu, choć człowiek ma prawo rozstać się z życiem, które uważa za degradujące, to jednak eutanazja nie powinna być dopuszczona przez prawo ze względu na możliwość nadużyć. Osoba, decydująca się zabić kogoś na jego żądanie, powinna wziąć pod uwagę ryzyko kary za swój czyn. Lekarz w żadnym wypadku nie może i nie powinien być „pomocnikiem śmierci”. „Myślę, że jeśli chory chce skończyć z życiem, może o tym zdecydować sam. Nie należy do roli lekarza zastępowanie samobójcy” — pisze Brehant. Źle by się bowiem działo, gdyby pacjent na widok strzykawki w ręku lekarza powziął wątpliwość, czy niesie ona życie, czy śmierć. Przed osobami decydującymi się na „ostateczne wyjście” trzeba pochylić głowę w uznaniu dla ich odwagi; trzeba zrozumić powody ich decyzji, „ale nie należy im w tym pomagać”. Gdy chodzi o przerwanie reanimacji czy też pomocy medycznej udzielanej umiera-

jącemu, „jest zaszczytem dla lekarza, że decyzję pozostawia się wyłącznie jemu, bez konieczności nakazu czy zakazu”. Posunięcie się dalej doprowadziłoby jednak do upadku etyki zawodowej lekarza i do degradacji jego posłannictwa.

Część czwarta, *Parki przecięły nić*, zwraca uwagę na różne sposoby manifestowania przez ludzi, żyjących w różnych kulturach, szacunku należnego zmarłym. Jest w nim mowa o psychologii żałoby, o uczuciach ludzi żyjących, o przygnębieniu, po którym następuje faza powrotu do równowagi, natchnienia u artystów, sublimacji u mistyków. Wreszcie jest też w tym rozdziale mowa o grobach i o ustawodawstwie dotyczącym zmarłych. Wszystkie te sprawy podejmowane są z taktem, dużą wiedzą i erudycją.

Ostatni rozdział tej pasjonującej książki to *Aneks*. Profesor podjął tu niezrealizowany pomysł Montaigne’a, aby przedstawić i zanalizować ostatnie reakcje myślowe i uczuciowe umierających. A są wśród nich wielcy, którzy „umierali pięknie”; ci, którzy do końca chcieli i pozostali sobą. Jak różnymi osobami byli, tak różnie wyrażali się o tym, co ich czeka po „drugiej stronie”: jedni wyrażali zaniepokojenie niewiadomą, drodzy troskę o niedokończone dzieło życia jeszcze inni podchodzili do śmierci z tragicznym humorem lub ironią nie brakowało też buntowników i bluźnierców. Ludwik IV, Karol IX, Alfred de Musset, Bernard Shaw, Honoriusz Balzac, Emil Zola, Amadeusz Mozart — oto przykłady osobowości wielkich, wielkich także w obliczu śmierci.

Sądzę, że *Thanatos* jest książką ze wszech miar godną uważnej lektury. Mimo że poświęcona jest sprawom smutnym, czyta się tę książkę chętnie i z zainteresowaniem. Adeptom sztuki lekarskiej głęboka mądrość autorką lekarza i humanisty, pozwoli może zrozumieć, że chory to nie „przypadek”, wymagający tylko fachowo sprawnego podejścia i że trzeba w równej mierze zatroszczyć się o jego *psyche*, choć nigdy nie widziało się jej pod skalpelem. Lekarz, który to zrozumie, będzie mógł — kiedy sam stanie u kresu — odpowiedzieć uczciwie, że w swój ostatni sen zabiera ze sobą poczucie dobrze spełnionej misji.